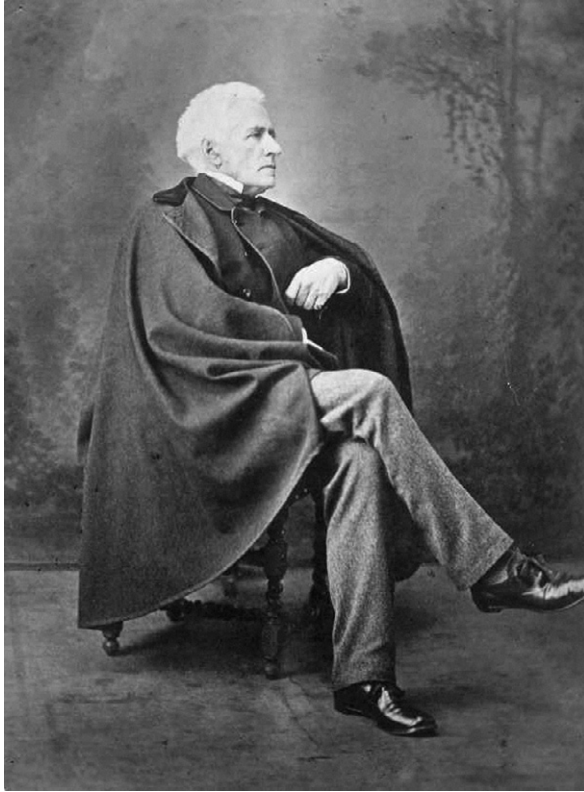


Rozdział 16

Paweł Edmund Strzelecki



Naród polski nie wydał wielu okrywców czy zdobywców nowych lądów, którzy mogliby poszczycić się światową sławą; wśród nich, chyba bez wątpienia pierwsze miejsce zajmuje Paweł Edmund Strzelecki.

Na temat jego postaci ukazało się w ostatnich czasach szereg obszernych prac biograficznych, jak szkic W. L. Havarda *Sir Paul Edmund de Strzelecki*¹, biografia G. Rawsona *The Count*² oraz polskie opracowanie Waława Ślabczyńskiego *Paweł Edmund Strzelecki*³. Ślabczyński pierwszy dał obszernie udokumentowane studium tła rodzinnego, prac i dokonań Strzeleckiego.

Paweł Edmund Strzelecki urodził się 20 lipca 1797 r. w Głuszynie pod Poznaniem⁴. Pochodził ze zbiedniałej rodziny ziemiańskiej, która wywodziła się z senatorskiego rodu Okszów Strzeleckich⁵.

Mając lat 14 został wysłany do szkół w Warszawie, skąd wyjechał po czterech latach do Krakowa. W późniejszym okresie służył Strzelecki w armii pruskiej,

a następnie administrował dobrami księcia Sapiehy na Kresach Wschodnich. Po wyjeździe z Polski, w czasie zbiegającym się z upadkiem powstania listopadowego, przebywał kilka lat w Anglii; nabrał tam poważnej i szerokiej wiedzy z zakresu geologii i geografii.

W czerwcu 1834 r. opuścił Liverpool, udając się do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozpoczął dziesięcioletnie podróże badawcze. Przemierzył kilkakrotnie Amerykę Północną z Kanadą i Meksykiem włącznie⁶. Następnie prowadził badania geologiczne w Brazylii, Argentynie, Urugwaju i Chile⁷. Stamtąd, dzięki znajomościom z brytyjskimi kapitanami marynarki, pożegłował wzdłuż wybrzeży Peru, Panamy, Meksyku i Kalifornii, zwiedzając przy tej okazji miasta i wybrzeża⁸.

W lipcu 1838 r. odpłynął na pokładzie fregaty „Fly” z Valparaiso na Markizy, skąd udał się na Hawaje⁹. Od listopada tegoż roku do stycznia 1839 r. przebywał Strzelecki na Tahiti¹⁰. Miał tam być gościnnie przyjęty przez królową Pomare, która zasięgała jego rad przy wprowadzaniu sądownictwa na wzór europejski¹¹. Dalej popłynął do Nowej Zelandii i zatrzymał się na Wyspie Północnej w okręgu Hokianga¹². Po pewnym czasie pożegłował na pokładzie francuskiego barku „Justine” do Sydney, gdzie wylądował 25 kwietnia 1839 roku¹³.

Pierwsze wrażenia Strzeleckiego w tym mieście były niezwykle dodatnie, czemu dał wyraz w swojej książce: „Odkąd przybyłem do Sydney, zadaję sobie wciąż pytanie, czy ja rzeczywiście jestem w stolicy owej Botany Bay, którą przedstawiono jako „gminę przestępców”, jako najbardziej zdemoralizowaną kolonię, jaką znają dzieje świata, jako posiadłość, która nie tylko nie daje blasku Brytyjskiej Koronie, ale jest na niej ciemną plamą itd.

Niech autorzy tych i tym podobnych epitetów zawartych w licznych dziełach, które napisali o Nowej Południowej Walii, wzajemnie sobie pogratulują i przyklasną. Wprowadzili mnie w błąd całkowicie. Tego wieczora, kiedy wylądowałem w Sydney, zrobiłem to ze wszystkimi ostrożnościami, jakie sobie można wyobrazić. Nie wziąłem ze sobą zegarka ani portmonetki, uzbroiłem się w laskę. Byłem przekonany, że narażam się na nieuniknione i poważne niebezpieczeństwo, połączone z największym ryzykiem!

Zostałem jednak tej nocy na ulicach Sydney obyczajność i spokój, jakiego nie oglądałem nigdy w żadnym porcie Zjednoczonego Królestwa”¹⁴.

W stolicy Nowej Południowej Walii przebywał Strzelecki trzy miesiące, zaznajamiając się z ludźmi i krajem¹⁵.



Paweł Edmund Strzelecki w młodości

Na wstępie do trzeciego rozdziału swej książki *Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land*, Strzelecki pisze: „Głównym celem mej podróży do Nowej Południowej Walii były badania mineralogiczne. W czasie wycieczek odbytych w tym celu wędrowałem przez teren bardzo dziki i pocięty, często trudno dostępny, rzadko pozwalający na szybki postęp prac, lub dający rekompensatę za niemałą dozę pracy, zmęczenia i trudu”¹⁶.

W połowie sierpnia rozpoczął Strzelecki badania Australii. Pierwsza z wypraw wiodła w mało znane wówczas Góry Błękitne i dolinę górnego biegu rzeki Grose. Z tego okresu zachował się pierwszy opis trudów podróżnika w Australii. We wspomnianej jego książce zacytował urywek z pamiętnika, datowany 8 września 1839 r.: „Nurt rzeki Grose i jej przepaściste brzegi zniweczyły moje wysiłki, żeby ponownie zdobyć górę King George od strony góry Hay. Musiałem obejść źródła rzeki przekraczając po drodze wszystkie płynące do niej strumienie i na nowo zapuścić się w owe dzikie i odludne wąwozy, które trwają w takim samym stanie, w jakim znajdowały się, kiedy czarni ludzie pierwszy raz ustąpili miejsca białym.

Straciwszy kilka dni na mozolne wspinanie się i wdrapywanie dostałem się w końcu na górę King George. Wydawało się, że góra Tomah wznosi się tuż obok niej, ale między nimi leżały niezgłębione przepaście, a strumienie deszczu zupełnie zakrywały widok. Miałem do wyboru tylko jedną drogę: iść naprzód. Zdwoiłem przeto tempo marszu, wchodziłem do góry i schodziłem na dół, wspaniałem się i zjeżdżałem, czołgałem się, aż znalazłem się w środku lasu z wysokimi i gęstymi paprociami uginającymi się pod ciężarem padającego wciąż deszczu. Mój dalszy marsz przypominał raczej pływanie niż chód. Temperatura aż dotąd czyniła ten marsz znośnym. Ale gdy zbliżyłem się do szczytu, pogoda zmieniła się. Począł padać gęsty grad, a nawet zrobiło się mroźno. Odzież na mnie zeszytniała, członki zaczęły mi drętwieć z zimna i wkrótce poczułem, że trzeba zaniechać dalszych badań, które zamierzałem przeprowadzić. Zacząłem schodzić z góry szukając na prawo i na lewo jakiejś przyjaznej jaskini, w której mógłbym rozpalić ogień i wysuszyć odzienie. Trzy godziny straciłem daremnie na tych poszukiwaniach. Noc nadchodziła, zapadał zmrok; padał wciąż deszcz i grad. Najbliższe osiedle, o którym mnie poinformowano, leżało w odległości 18 mil stąd w kierunku rzeki Hawkesbury. Na szczęście nagle przed moimi oczami ukazały się zabudowania, o których nic nie słyszałem. W tej samej chwili, kiedy je dostrzegłem, wydałem okrzyk radości, dodałem otuchy memu wyczerpanemu i bezradnemu służącemu i poskoczyłem ku domostwu. Jego właściciel natychmiast zorientował się w naszym rozpaczliwym położeniu i udzielił nam pomocy”¹⁷.

Badając okolice Bathurst natrafił Strzelecki na ślady złota¹⁸. Jakkolwiek przypadkowe odkrycia złota miały miejsce uprzednio w tych stronach, nikt przed Strzeleckim nie wyciągnął z tego wniosków naukowych. W liście, pisanym 16 października 1839 r., do swego przyjaciela Jamesa Walkera, Strzelecki oznajmiał:

„Po tej stronie Gór Działu Wodnego różnorodność skał i osadzonych w nich minerałów wskazuje coraz bardziej zdecydowanie o napotkaniu istniejących żył złota i srebra. Jednakże brak środków, to jest, czasu i ludzi — nie pozwolił mi wysledzić je aż do samych źródeł.

Dlaczego rząd nie wysłał dotąd naukowca, z doświadczeniem mineralogicznym i górniczym, by otworzyć te źródła bogactwa dotąd ukryte pod ziemią, a które mogą okazać się pożyteczne dla państwa i poszczególnych jednostek...”¹⁹.

W 10 dni później pisał w liście do kpt. P. Kinga: „... mam próbkę rodzimego srebra w hornblendzie i próbkę cząstek złota w krzemieniu, obie służą jako pewne oznaki istnienia tych cennych metali w Nowej Południowej Walii. Nie było w mojej mocy zbadanie tych żył oraz ich rozmiarów. Uczyniłbym to z przyjemnością, *pro publico bono*, lecz miałem za mało czasu i rąk”²⁰.

Po powrocie z wyprawy Strzelecki odbył rozmowę z gubernatorem Gippsem na temat swych badań i odkryć. Na prośbę gubernatora, który obawiał się rozruchów zesłańców, Strzelecki utrzymał w tajemnicy odkrycie złota. W kilkanaście lat później rząd Nowej Południowej Walii nagrodił sumą £10.000 górnika Edwarda Hargravesa, który rozpoczął praktycznie wymywanie złotego piasku w r. 1851. Piątego października 1853 r. odbyła się dyskusja w Izbie Ustawodawczej Nowej Południowej Walii na temat udzielenia tej nagrody Hargravesowi. Szereg posłów wystąpiło w obronie Strzeleckiego, ale w końcowym głosowaniu za wnioskiem udzielenia Hargravesowi nagrody głosowało 24 posłów, przeciw 7.

Drugą wyprawę rozpoczął Strzelecki 21 grudnia 1839 r.²¹, kierując się z Sydney w stronę wyżyny Yass. Święta Bożego Narodzenia spędził w farmie Johna Macarthura w Camden. Po czym wyruszył w Góry Działu Wodnego. W początkach lutego przyłączył się do wyprawy James Macarthur w towarzystwie młodego Anglika Jamesa Riley, oraz przewodnika i służącego. Na wstępie badał Strzelecki prawobrzeżne dopływy rzeki Murrumbidgee, po czym skręcił na południe w stronę górnego biegu rzeki Murray. Idąc na wschód, dotarł do najwyższego szczytu Australii, który nazwał Górą Kościuszki, o czym tak pisał: „Uderzyło mnie szczególne podobieństwo kształtu tego wierzchołka do kopca wzniesionego nad grobem patrioty Kościuszki. Chociaż więc w obcym kraju, na cudzej ziemi, lecz wśród wolnego ludu, ceniącego wolność i jej bojowników, nie mogłem powstrzymać się, aby nie nadać temu szczytowi nazwy Góry Kościuszki”. Patrząc zaś z najwyższego szczytu Australii na rozciągający się przed nim krajobraz, notował w sprawozdaniu z wyprawy: „Widok z Góry Kościuszki pozwolił mi ustalić położenie źródeł rzeki Murray, określić bieg jej dopływów i powziąć decyzje, co do kierunku dalszego marszu na południe i dalszych badań...”.

Po zejściu z Góry Kościuszki Strzelecki cofnął się na zachód przebytą już drogą wzdłuż górnego biegu rzeki Murray, po czym zawrócił na południe, kierując się w stronę jeziora Omeo²². Dokładne jego położenie geograficzne określił dopiero Strzelecki; zbadał również źródła rzeki Mitta Mitta.

Po przejściu Gór Działu Wodnego wyprawa znalazła się w zupełnie odmiennym kraju, któremu Strzelecki nadał nazwę Gipps Land na cześć gubernatora Nowej Południowej Walii. Przy czym przepowiedział: „pomyślne dla przyszłych osadników perspektywy, które ta kraina obiecuje ...”. Istotnie Gippsland stał się jedną z najbogatszych części Australii. Wyprawa Strzeleckiego musiała jednak pokonać wiele trudności podczas przejścia tego kraju. Początkowo przebywano liczne rzeki, piękne lasy i żyzne ziemie o soczystych pastwiskach, które przewyższały świetnością jakiegokolwiek widziane dotychczas w Australii. Pierwotny plan marszu w kierunku Przylądka Wilsona uległ zmianie wskutek zmęczenia ludzi i koni, które musiano zostawić nad rzeką, nazwaną przez Strzeleckiego La Trobe. Kraj przybrał cechy góryste, poprzecinany głębokimi jarami i potokami, oraz porośnięty kolczastymi krzewami, tzw. scrubem, stawał się coraz trudniejszy. Skierowano więc marszrutę w stronę Westernport, gdzie istniała już osada. Wyprawa przedzierała się przez „scrub” nie mogąc posuwać się szybciej jak 2 do 3 mil dziennie. Przez ostatnie 18 dni żywiono się jedynie mięsem niedźwiadków koala, które chwycił przewodnik, krajowiec Charles Tarra.

Z podróży tej zachował się fragment pamiętnika Strzeleckiego ogłoszony w jego książce:

„Z pogarbionego i porozrywanego grzbietu zobaczyłem u naszych stóp w całej swej okazałości, z dawna upragnione zwierciadło wody, ocienione zaroślami i, jak gdyby murem, otoczone dymiącymi wigwamami obozującego tu szczepu. Granicząca z szaleństwem niecierpliwość, aby ugasić pragnienie, które dokuczało nam już kilka dni, opanowała mnie całkowicie. Powróciły mi siły i energia; ruszyłem prosto ku temu miejscu. „Stój, na miłość boską!” krzyknął mój przewodnik — krajowiec — „Stój, albo zginiemy!”. Zatrzymany przez niego stanąłem na chwilę. Zmieniwszy kierunek szybko osiągnęliśmy podnóże pagórka i zamiast zbliżyć się do koła wigwamów, usadowiliśmy się w odległości około 60 jardów od nich. Minął kwadrans czasu. Już szalona niecierpliwość oraz dolegliwość głodu i pragnienia o mało co nie zerwała hamulców, które dyktował rozum, kiedy z najbliższego wigwamu rzucono ku nam kawałek płonącej zagwi. Wtedy mój przewodnik wstał i stąpając miarowym krokiem podszedł, by ją podnieść. Powróciwszy na miejsce rozniecił ognisko i położył na nim oposa, którego mieliśmy w zapasie. Zajął znów swe miejsce i bawiąc się ogryzaniem laski to grzebał w ognisku, to rzucał spojrzenia na boki. Minęło dziesięć minut, kiedy stara kobieta przyniosła tykwę wody i postawiła ją w połowie drogi między swym ogniskiem a naszym. Po tykwie przyszła kolej na ryby ułożone na czystym kawałku kory. Mój przewodnik zabierał to wszystko do naszego ogniska podobnie jak płonąca zagiew. Zaspokoiliśmy wnet głód i pragnienie, i skrajne zmęczenie zaczęło kleić mi oczy, gdy w obozie wstał jakiś starszy człowiek i podszedł ku nam. Przewodnik wyszedł naprzeciw niego do połowy drogi i rozpoczęła się rozmowa. Starzec dopypywał o celu mych wędrowek, a przewodnik odpowiadał mu na pytania. Po powrocie starca do obozu usłyszeliśmy przejmujący i ostry głos zwołujący na wiec.

Na jakiś czas zapanowała cisza, po czym zamiast spodziewanego zaproszenia nas do obozu, dano nam nakaz, byśmy wrócili, skądśmy przyszli. Nie było odwołania od tej decyzji. Powstałiśmy i powrócili, tą samą drogą²³.

Wreszcie 12 maja 1840 r., prawie po pięciu miesiącach od wyruszenia z Sydney i po 26 dniach przedzierania się przez „scrub”, uczestnicy wyprawy dotarli do farmy Westernport, a w tydzień później doszli do Melbourne, które było wówczas małą osadą.

Strzelecki spędził 48 dni w Melbourne, po czym odpłynął na brygu „Emma” do Launceston w Tasmanii²⁴. Prawie natychmiast po wylądowaniu rozpoczął badania naukowe i z biegiem czasu poznał dosyć dokładnie całą wyspę.

Gubernator Tasmanii, Sir John Franklin, okazał Strzeleckiemu prawdziwą przyjaźń i szacunek²⁵; starał się ułatwić mu wyprawy i dostarczał mu przyrządy pomiarowe²⁶. Również żona gubernatora, lady Jane, darzyła podróżnika wielką sympatią i zaliczała go do grona bliskich przyjaciół²⁷.

Ogółem odbył Strzelecki w Tasmanii trzy wyprawy lądowe oraz podróż morską na okręcie J.K.M. „Beagle” w Cieśninie Bassa, która trwała dwa miesiące. Kapitan okrętu „Beagle”, Lort Stokes, nazwał imieniem Strzeleckiego szczyty skalne górujące nad Wyspą Flindersa²⁸ oraz w Gippsland Mount Fatigue (Góra Zmęczenia), na pamiątkę trudów przedzierania się przez ten kraj²⁹.

Przeszło dwa lata, które spędził Strzelecki w Tasmanii, poświęcił nie tylko na podróże, ale i na prace naukowe. W Launceston miał swoje laboratorium, w którym przeprowadzał analizy chemiczne gleb, wód i rud metalowych³⁰. Głównie interesował się dziedziną geologii, botaniki, zoologii i meteorologii. Jednym z ważniejszych jego dokonań było odkrycie złóż węgla w okolicach Jerusalem (Tasmania).

Pisywał też artykuły do miejscowych pism, np. na temat irygacji w „Van Diemen’s Land Chronicle” (30.7.1841) i w „Launceston Advertiser” (5.8.1841) oraz ogłosił *Notes on an Excursion in the North-Western part of Tasmania*, drukowane przez „Tasmanian Journal of Natural Sciences” (Vol. I, 1842). Ostatnie pismo było organem Tasmanian Society, w założeniu którego pomagał Franklinowi Strzelecki.



Pomnik Strzeleckiego w Jindabyne

29 września 1842 r. odpłynął Strzelecki z Launceston na parowcu „Sea Horse” do Sydney, gdzie znalazł się w kilka dni później³¹. Pobyt jego w Nowej Południowej Walii trwał ponad pół roku i w tym czasie Strzelecki odbył nową wyprawę na północ od Sydney, w okolice Newcastle i Port Stephen³², sięgając zygzakiem kilkaset mil na zachód. Ogółem podróże jego na tym kontynencie wyniosły przeszło 11.000 km³³, przebytych pieszo lub konno i kosztowały ponad £5.000³⁴, które Strzelecki pokrył z własnych dochodów. Głównym źródłem jego utrzymania była sprzedaż okazów zoologicznych i geologicznych do muzeów europejskich³⁵.

Ziemię australijską opuścił Strzelecki 22 kwietnia 1843 r., odpływając z Sydney na pokładzie barku „Anna Robertson”³⁶. Droga wiodła wzdłuż Wielkiej Rafy Koralowej, następnie przez Cieśninę Torresa, Bali, Singapur, Kanton, Indie, Morze Czerwone i Suez³⁷. Potem drogą lądową do Kairu, skąd udał się prawdopodobnie do Francji.

W końcu października 1843 r. był Strzelecki już w Londynie³⁸. Listy polecające i obietnice gubernatora Gippsa, że rząd Wielkiej Brytanii zwróci mu połowę poniesionych kosztów nie przyniosły pozytywnych rezultatów wskutek zmiany rządu oraz śmierci Gippsa. Jediną nagrodą, jaką otrzymał po powrocie za swe prace, było £400 przesłane z Tasmanii. Suma ta została zebrana wśród osadników i przyjaciół Strzeleckiego, w tym £100 było złożone przez Sir Johna Franklina³⁹.

Pieniądze te przydały się bardzo i zostały godnie zużytkowane na wydanie książki *Physical Description of New South Wales and Van Diemen's Land*. Praca ta przyniosła Strzeleckiemu wiele rozgłosu⁴⁰ oraz stała się jednym z powodów nadania mu wysokiego odznaczenia naukowego, Złotego Medalu Royal Geographical Society. Książkę tę dedykował autor Franklinowi.

Obywatelstwo brytyjskie przyjął Strzelecki pod koniec r. 1845⁴¹. W kilka miesięcy później Royal Geographical Society nagrodziło prace jego nad badaniem Australii Złotym Medalem. Tylko trzy takie medale były wydane za badania Australii, pozostałe dwa otrzymali znani podróżnicy i badacze: Edward Eyre i Charles Stuart⁴².

W r. 1847, gdy spadła na Irlandię klęska straszliwego głodu, ofiarował Strzelecki swoją osobę do dyspozycji komitetu, którego celem było niesienie pomocy nieszczęśliwym. Oferta jego została przyjęta i powierzono mu wielkie sumy pieniężne do administrowania. W Irlandii przebywał dwa lata. Niestety zaraził się tyfusem, co nadszarpięło jego zdrowie.

W r. 1853 Strzelecki został wybrany członkiem Royal Society oraz Royal Geographical Society; było to niemałym zaszczytem, ponieważ towarzystwa te skupiały wybitnych uczonych epoki. Otrzymał też od królowej Wiktorii order Łażni, jedno z najwyższych odznaczeń brytyjskich.

W tym czasie Legislative Assembly Nowej Południowej Walii dyskutowało sprawę nagrody dla Hargravesa za odkrycie złota w Australii. Strzelecki po-

czuł się tym dotknięty i wydał broszurę jako uzupełnienie swej książki *Physical Description...* We wstępie tej broszury, noszącej tytuł *Gold and Silver* autor pisał: „Celem opublikowania tego dodatku jest nie tyle upomnienie się o zaszczytny tytuł odkrywcy złota w Australii, ile obrona przed zarzutem niedbałości czy nieudolności z mej strony jako badacza na polu geologii i mineralogii...”

„...w 1839 wspomniałem o istnieniu pola złotodajnego w okolicach Bathurst Sir George Gippsowi, wówczas gubernatorowi generalnemu Nowej Południowej Walii, który zażądał ode mnie, bym sprawę tę trzymał w tajemnicy z obawy poważnych konsekwencji, jakie należało wziąć pod uwagę, rozpatrując warunki i ludność Kolonii. Naturalnie zastosowałem się do tego żądania i uważałem za swój obowiązek, słusznie czy nie, przemilczeć tę sprawę w mojej książce jak i w oficjalnych stosunkach z uczonymi w Europie...”. Broszura ta wywołała pewne echa i kontrowersje, ale nie zmieniła decyzji Legislative Assembly uznania za odkrywcę złota w Australii Edwarda Hargravesa.

Dużo energii włożył Strzelecki w organizowanie wyprawy poszukującej zaginionej ekspedycji polarnej Sir Johna Franklina. Tragiczny los ekspedycji został ustalony dopiero w 1859 r., gdy kierownik wyprawy poszukującej, kpt Francis Mc Clintock, znalazł dziennik wyprawy. On to nadał nazwę w Północnej Kanadzie, Strzelecki Harbour⁴³.

Podczas wojny krymskiej pracował Strzelecki w *Army Found Commitee*. Łączyła go też przyjaźń z Florencją Nightingale, która prowadziła bardzo wydatną, pionierską pracę w lazaretach wojskowych, dając podwaliny organizacji służby sanitarnej⁴⁴.

Był również członkiem komitetu pomagającego biednym rodzinom w osiedlaniu się na terenach Australii⁴⁵.

Uniwersytet w Oxford nadał Strzeleckiemu, w czerwcu 1860 r., honorowy tytuł doktora prawa cywilnego. W dziesięć lat później królowa Wiktorja odznańczyła go orderem św. Michała i św. Jerzego, między innymi za podróże badawcze Australii oraz odkrycie złota⁴⁶.

Strzelecki zmarł 6 października 1873 r. w Londynie⁴⁷. W testamencie prosił, by mu nie stawiano na grobie pomnika czy kamienia, „ponieważ śmierć jest zapomnieniem i czas nie oszczędza nikogo, grób z kawałkiem darni, zapomniany przez wszystkich jest najodpowiedniejszy i pożądany”⁴⁸. Widać pod koniec życia nastąpiło jakieś załamanie psychiczne u podróżnika i wątpił w wartości zaszczytów i odznaczeń.

W Australii zostało po Strzeleckim kilkanaście nazw geograficznych, związanych z jego osobą i nazwiskiem, do ważniejszych należą: Strzelecki Ranges (Gippsland), Strzelecki Creek (Południowa Australia), Strzelecki Peaks (Wyspa Flindersa), Strzelecki Town (Victoria), Mount Strzelecki (Północne Terytorium), Strzelecki South Town (Victoria), Mount Fatigue (Gippsland), oraz w Kanadzie Strzelecki Harbour. Jedną z ulic w Canberze nazwano Strzelecki Crescent. Poza tym nauka o zwapniałych skorupiakach okresu paleozoicznego przyję-



Strzelecki Ranges

ła nazwę: *Pleurotomaria Strzeleckiana*⁴⁹ oraz trylobit *Brachymetopus Strzeleckii*⁵⁰, a także 3 skorupiaki z przymiotnikiem „Strzeleckiensis”, nazwane przez paleontologa Z. Grzybowskiego w r. 1898⁵¹.

Znanych jest 13 nazw geograficznych nadanych w Australii przez Strzeleckiego, niestety utrzymało się z nich tylko sześć:

Góra Kościuszki (Nowa Południowa Walia), Gippsland (Victoria), La Trobe River (Gippsland), Mount Arrowsmith (Tasmania), Barney Plains (Gippsland) oraz Lake King (East Gippsland). Nazwy te są żywym pomnikiem prac Polaka na tym terenie.

Strzelecki opuścił Polskę jako młodzieniec bez majątku, bez wyższych studiów i bez stosunków. Wspaniałe osiągnięcia na polu odkrywczym i naukowym, wysokie zaszczyty i odznaczenia, zdobycie tytułu „sir’a” i niezależności materialnej zawdzięcza jedynie swojej pracy, zdolnościom i charakterowi. Trzeba było być naprawdę nieprzeciętną indywidualnością, by jako cudzoziemiec osiągnąć to w elitarnym społeczeństwie anglosaskim epoki wiktoriańskiej.

Mimo tego Strzelecki pisał w swej książce: „Przesiedlenie się do nowego kraju w tak dużej gromadzie, by móc stworzyć naród lub własne społeczeństwo, bardzo zmniejsza i ogranicza złe strony emigracji. Ale opuścić ojczyznę i udać się do innego kraju, gdzie ludność nie ma nic wspólnego z nami, oprócz przynależności do tego samego rodzaju ludzkiego, to znaczy wyrzec się naszej narodowości i rasy, dwu rzeczy, których człowiek nie może odrzucić, choćby mu przyszła taka fantazja. Język związany z narodowością i charakter wyrosły na podłożu rasy są przeszkodami nie do pokonania na drodze do asymilacji i przyczynami stałego odosobnienia. Możemy ująć w ryzy nasz charakter i upodobnić się do charakteru mieszkańców kraju, w którym żyjemy, ale to nie będzie nasz charakter. Możemy osiągnąć pewien stopień bie-



Szczyt Strzeleckiego na wyspie Flindersa



Tablica na grobie Strzeleckiego

głości języka, którym potrafimy mówić, ale on nie stanie się naszym ojczystym językiem i zawsze przy byle okazji będziemy czuli się obcymi przybyszami, dalekimi od naszej własnej ojczyzny.



Strzelecki na znaczkach pocztowych

Jak wielkie trudności pokonałem ucząc się języka, który nie ma żadnego pokrewieństwa z mym ojczystym. A jeszcze teraz, kiedy ogarnia mnie wzruszenie serca i umysłu, jakże trudno znajduję słowa, które by odpowiadały w sposób subtelny temu, co we mnie nurtuje. W takich to razach powracają wspomnienia ojczyzny i odzywają me narodowe uczucia⁵².